

Jeszcze poczekamy na nowego szefa rządu

25 października 2020

Czy skompromitowany premier Pinokio wreszcie odejdzie? Jego pozycja jest słabsza niż kiedykolwiek, ale to absolutnie nic nie znaczy.

Utrzymywanie na stanowisku szefa rządu ośmieszonego i powszechnie krytykowanego Mateusza Morawieckiego jest na rękę Jarosławowi Kaczyńskiemu. A poza tym, paradoksalnie, obecny premier stał się człowiekiem niezastąpionym – bo szef PiS nie ma kim go zastąpić.

Wcale nie jest tak – i nigdy nie było – że Mateusz Morawiecki miał niekwestionowaną pozycję w rządzie i był nie do ruszenia. Dziś Jarosław Kaczyński doskonale widzi, jak oceniane są – także i w jego partii – kolejne nierealne pomysły, niedotrzymane zobowiązania, nieustanne samochwalstwo, nieudolność w walce z pandemią, czy wreszcie zwykłe banialuki opowiadane przez premiera.

Ale Mateusz Morawiecki pozostawał premierem z ważnych przyczyn. Przede wszystkim, jego stały konflikt ze Zbigniewem Ziobrą sprawiał (i nadal sprawia), że osłabiali się oni nawzajem, a zatem zmniejszało się niebezpieczeństwo, że któryś z nich mógłby pokusić się o przywództwo w obozie prawicy. Tu dla Jarosława Kaczyńskiego potencjalnie znacznie bardziej niebezpieczny był Mateusz Morawiecki, który jako sympatyzujący z prawicą, jakoby sprawny technokrata i fachowiec mógłby teoretycznie zdobyć dość szerokie poparcie po prawej stronie polskiej sceny politycznej – na co absolutnie nie mógł i nie może liczyć Zbigniew Ziobro.

Teraz ta mina jest już niemal rozbrojona przez Jarosława Kaczyńskiego. Początkowy, nawet dosyć pozytywny wizerunek Mateusza Morawieckiego został skutecznie zniweczony, a szef

PiS nawet palcem nie kiwnął aby temu zapobiec. Dziś już nikt nie nazwie Mateusza Morawieckiego fachowym organizatorem i skutecznym szefem rządu, a jego ewentualne szanse na umocnienie pozycji politycznej w obozie prawicy spadły niemal (ale jeszcze nie całkiem) do zera. Z czego bynajmniej nie wynika, że prezes PiS zechce szybko go wymienić.

Morawiecki wciąż pozostaje szefem rządu, i to z paru powodów. Po pierwsze i najważniejsze: jest to wygodne dla Jarosława Kaczyńskiego. Wszystkie kolejne błędy i zaniedbania rządu PiS idą bowiem na konto premiera, który dzięki temu staje się jeszcze słabszy i jeszcze mniej groźny w potencjalnych, przyszłościowych rozgrywkach o przywództwo na polskiej prawicy.

Po drugie, im więcej grzechów i zaniedbań skrupi się na obecnym premierze, tym bardziej pozytywny i poprawiający notowania PiS będzie efekt zastąpienia go wreszcie kimś nowym, nie ośmieszonym swoimi wpadkami, w miarę kompetentnym oraz rokującym nadzieje na usprawnienie pracy rządu.

Jest jednak nader istotny problem – w Prawie i Sprawiedliwości nie ma kogoś takiego. Cóż, ławka jest bardzo krótka. Gdyby zaś nawet jakimś cudem udało się znaleźć (czy wykreować) podobną osobę, to bardzo trudno byłoby ją przekonać do objęcia stanowiska premiera, które w obecnej sytuacji może być doskonałą katapultą nie do kariery, lecz do emerytury politycznej.

Z tych samych powodów trudno sobie wyobrazić (choć nie da się tego wykluczyć), żeby premierem został Jarosław Kaczyński – który przecież ma świadomość, że objęcie przez niego formalnego kierownictwa rządu stanowiłoby prostą drogę do porażki PiS w następnych wyborach parlamentarnych.

Z punktu widzenia prezesa PiS, lepiej więc żeby zderzak w osobie Mateusza Morawieckiego zużył się do końca. To zaś pozwala przypuszczać, że obecny prezes Rady Ministrów jeszcze

trochę nam popremieruje.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info